



Pielgrzymka kapłanów do sanktuarium w Skrzatuszu

Wierni powołaniu



tekst

JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Co codziennie podejmujemy kilkadziesiąt decyzji. Czasem są istotne, czasem nie. Ważne jest, by, robiąc to, zdawać sobie sprawę, że mają one wpływ na innych ludzi i na Polskę. Frekwencja wyborcza w naszej diecezji pokazała, że poważnie podchodzimy do naszych obywatelskich obowiązków. Marzy mi się, abyśmy z podobnym entuzjazmem podchodzili do możliwości bycia dawcami szpiku i skorzystali z zaszczytu uratowania czyjegoś życia. Więcej w artykule „Jedynak bliźniakiem”. Zapraszam do lektury.

Ze wszystkich zakątków diecezji do skrzatuskiego Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej ruszyli kapłani. U Jej stóp **dziękowali za dar powołania** i przepraszaali za swoje niedoskonałości. Tak postanowili zakończyć Rok Kapłański.

Dwustuosobowej pielgrzymce 19 czerwca przewodniczył bp Edward Dajczak. Obecni byli też bp Krzysztof Zadarko i bp Tadeusz Werno. Księża wspólnie odmówili Liturgię Godzin (brewiarz) i uczestniczyli w nabożeństwie pokutnym, podczas którego przepraszaali Boga za grzechy własne i wszystkich kapłanów z diecezji. – Nasz grzech nie pozwolił Duchowi Świętemu działać w sercach wielu ludzi. Przez nasz brak wiary wielu



Podczas Mszy św. kapłani dziękowali za powołanie i modlili się o wierność powierzonej im misji

pogrzyżyło się w zobojętnieniu i oddaliło od prawdziwego spotkania z Bogiem – wyznawali księża. Bp Dajczak przewodniczył również Mszy św. na zakończenie pielgrzymki. W homilii wskazał drogę powrotu do „pierwszej miłości”, czyli czasu przyjęcia święceń kapłańskich, w którym każdy ksiądz wyrażał gotowość oddania się Bogu i ludziom. – Tylko miłość do Pana zatrzyma nas przed ucieczką z Jego

Kościół do kościoła będącego naszą konstrukcją, ku jakiemuś monstrum naszego pomysłu. Jedyny awans w Kościele to awans do odpowiedzialnej służby – mówił ordynariusz.

Podczas spotkania konferencję do księży wygłosił ks. Marek Bałwas z diecezji wrocławskiej. Przekonywał, że działanie szatana uderza szczególnie w duchownych, aby zniszczyć Kościół od jego wnętrza. **Ks. Dariusz Jaślarz**

krótko

Komorowski pierwszy

WYBORY. Wyniki głosowania:

KOSZALIN

Bronisław Komorowski – 54,84 proc.

Jarosław Kaczyński – 22,65 proc.

Grzegorz Napieralski – 16,06 proc.

Frekwencja – 60 proc.

SŁUPSK

Komorowski – 53,50 proc.

Kaczyński – 24,65 proc.

Napieralski – 15,55 proc.

Frekwencja – 57,41 proc.

PIŁA

Komorowski – 54,02 proc.

Kaczyński – 23,50 proc.

Napieralski – 15,96 proc.

Frekwencja – 59,67 proc.

Wieczór na Skale



KOSZALIN. W czasie spotkania nie brakowało wyjątkowych momentów

Spiew, taniec, Słowo i uwielbienie – tak najkrócej można opisać Wieczór Chwały, który odbył się w Katedrze. Ale te słowa nie oddają tego, co działo się w tym miejscu. – Gdy przed nami wakacje i urlopy, Jezus mówi nam, że choć ludzie są od zawsze piękni lub przerażający, to On może być dla Was siłą. Powinniśmy tworzyć wspólnotę, w której ludzie podają sobie ręce, na Bożej skale, którą jest Słowo i Jezus – mówił do młodszych i starszych zebranych w koszański świętyni biskup Edward Dajczak. Do wspólnego wychwalania Jezusa śpiewem i tańcem nie trzeba było nikogo specjalnie namawiać. Dzięki rockowej kapeli kleryków z WSD mało kto mógł ustać w miejscu. Najbardziej wzruszającym punktem wieczoru było spotkanie z Jezusem pomiędzy kościelnymi ławkami.

Ks. DARIUSZ JAŚLARZ

Klerycy ratują życie

KOSZALIN. Polski Czerwony Krzyż podsumował konkurs „Młoda krew ratuje życie”. Komisja oceniała szkoły ponadgimnazjalne i wyższe w trzech kategoriach: Promocji honorowego krwiodawstwa, największej ilości oddanej krwi i wskaźnika aktywności. – Wskaźnik ten został wymyślony, by dać szansę małym szkołom. Określa on stosunek pomiędzy ilością zebranej krwi a liczebnością uczniów – tłumaczy Dorota Gruszczyńska z zarządu PCK. W pierwszej kategorii laureatem został Zespół Szkół Zawodowych w Goleniowie. Krwiodawstwo najlepiej promowali Uczniowie Zespołu Szkół nr 1 im. M. Kopernika w Koszalinie oraz żacy z Politechniki Koszalińskiej. Największą ilością krwi w przeliczeniu na jednego ucznia wykazał się Zespół Szkół Zawodowych z Drawska Pomorskiego i Wyższe Seminarium Duchowne, które uzyskało jeden z najwyższych w historii konkursu wskaźnik – 0,818 litra na osobę. Społeczność licząca jedynie 44 osoby oddała aż 36 litrów krwi.



Koszalińskie Wyższe Seminarium Duchowne okazało się szkołą najbogatszą w uczniów o dobrym sercu i dobrej krwi

– Myślę, że w WSD jest już moda na honorowe krwiodawstwo. Nawet jeśli niektórzy z początku trochę się bali, to udało im się ten lęk przezwyciężyć – mówi Robert Staszewski, który odebrał puchar i nagrody. Zrobił to w zastępstwie Marcina Ciesielskiego, koordynującego działania związane z krwiodawstwem w WSD.

Kopią w dekanacie

ŚWIDWIN. To były prawdziwe mistrzostwa parafialnych jednostek – mówią ministranci ze Świdwina. Przed końcem roku szkolnego służba liturgiczna z dekanatu Świdwin powalczyła o miano najlepszych piłkarzy. Swoje spotkanie rozpoczęli oczywiście od modlitwy. Najpierw przed Najświętszym Sakramentem dziękowali za owoce Roku Kapłańskiego, a szczególnie za ks. Grzegorza Toporkiewicza, który odbywał praktykę diakonańską w świdwińskiej parafii pw. św. Michała Archanioła. Potem neoprezbiter ks. Grzegorz odprowadził

Mszę św. w intencji ministrantów całego dekanatu i o nowe powołania ministranckie oraz udzielił chłopcom prymicyjnego błogosławieństwa. Teraz już można było stanąć do sportowych zmagania. Nie brakowało prawdziwych emocji i walki. Mistrzami okazali się ministranci ze Sławoborza. Pokonali obydwie świdwińskie parafie – chłopcy od św. Michała Archanioła stanęli na drugim stopniu podium, zaś z parafii Mariackiej na trzecim. Najlepszym zawodnikiem został wybrany Mateusz Bogusz.



Coraz częściej w naszej diecezji ministranci spotykają się na boisku

Nauczycielski piknik

SŁUPSK. Na zaproszenie bp. Edwarda Dajczaka i ks. Zbigniewa Krawczyka, proboszcza parafii pw. NMP Królowej Różańca Świętego, do przyparafialnego ogrodu przybyli słupscy nauczyciele. Pomysł spotkania zrodził się w czasie rekolekcji wielkopostnych prowadzonych dla belfrów przez biskupa diecezjalnego. – Miała być majówka, a z różnych powodów wyszło spotkanie na zakończenie roku. Ale dziękuję państwu, że mimo tak gorącego okresu w szkole skorzystaliście z zaproszenia – mówił ks. Zbigniew. Spotkanie rozpoczęło się od odmówienia Litanii do Serca Jezusowego w intencji wszystkich nauczycieli pracujących na terenie diecezji. Nie zabrakło kiełbasek z grilla, radosnego śpiewu i podziękowań za trud wychowawczej i dydaktycznej pracy. Biskup wyraził nadzieję na spotkanie w czasie kolejnych rekolekcji i prosił zgromadzonych o podpowiadanie tematów przyszłych rozważań rekolekcyjnych. Jak zwykle swoimi opowieściami zaczerpwał wszystkich ks. Jan Giriatowicz, którego słupszczanom przedstawiać nie trzeba. – To nie tylko piknik, ale takie króciutkie rekolekcje podarowane nam przez biskupa. Kiedy już jesteśmy zmęczeni, przed nami wypisywanie świadectw, rady pedagogiczne, warto było



Słupscy nauczyciele na majówce z bp. Edwardem Dajczakiem

na chwilę przystanąć, pobyc z tymi, którzy myślą podobnie, i posłuchać jak zwykle mądrych i potrzebnych nam wszystkim rozważań biskupa – mówili pedagodzy. W spotkaniu uczestniczyło ok. 70 nauczycieli, księża i siostry zakonne. Bp Edward Dajczak jest delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. nauczycieli.

Wierność na papierze

SZCZECINEK. 217 prac wpłynęło na XIII Rejonowy Konkurs Plastyczny „Wierność Chrystusa, wierność kapłana, nasza wierność” organizowany przez szczeciński oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pod patronatem Wydziału Katechetycznego Kurii Biskupiej w Koszalinie, dziekana dekanatu Szczecinek oraz „Gościa Niedzielnego”. Pierwsze miejsca w swoich kategoriach wiekowych zdobyli Kacper Harasym, Aleksandra Bukowska i Hubert Kaszuba. – Prace nawiązywały do posługi kapłana w Kościele, począwszy od znanych świętych kapłanów jak Franciszek z Asyżu czy patron Roku Kapłańskiego św. Jan Maria Vianney i sługa Boży Jan Paweł II. Ukazywały również kapłań-

stwo, które mamy szansę widzieć na co dzień, czyli głoszenie słowem i świadectwem życia wiary w Boga – powiedziała Krystyna Czajka-Opanowicz, przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana”. Obok wręczenia nagród nie zabrakło wspólnej modlitwy w intencji kapłanów, zwłaszcza pracujących w naszej diecezji, którą poprowadził ks. Leszek Szurek, dyrektor wydziału katechetycznego.

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscieniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz

– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Pielgrzymka Świętych Gór

Otwiera bramy nieba

Schodzą z jednej Świętej Góry, by po dwóch dniach marszu wdrapać się na następną. **Od 11 lat pątnicy znów przemierzają szlak** łączący dwa istniejące jeszcze od średniowiecza miejsca kultu maryjnego w naszej diecezji.



ZDJEŃCIE KAROLINA PAWIŁOWSKA

Między Świętymi Górami pielgrzymują całe rodziny

Od średniowiecza pielgrzymi przybywali na święte góry: Polanowską i Chełmską, szukając miłosierdzia Bożego i odpuszczenia grzechów. Tędy także prowadził szlak pielgrzymkowy ze Skandynawii i Litwy do Santiago de Compostela.

Pomysłodawczynią odnowienia szlaku pielgrzymkowego, łączącego Święte Góry Pomorza, jest Krystyna Bastkowska. Na pokonanie 40-kilometrowej trasy łączącej sanktuarium Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej na Górze Chełmskiej z franciszkańską pustelnią i kaplicą Matki Bożej Bramy Niebios na Górze Polanowskiej mieli dwa dni. – To dość czasu, żeby podziwiać piękną przyrodę, kapliczki i kościoły znajdujące się na trasie i dobrze przemodlić wszystkie intencje – zapewnia ks. Andrzej Zaniewski. – A zarazem to niewielka odległość, której są w stanie sprostać także mali i starsi pielgrzymi – dodaje Paweł Marcicki, prezes koszalińskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, które jest organizatorem pielgrzymki. Świetnie z maszerowaniem poradził sobie nawet najmłodszy pielgrzym – dwuletni Maksymilian.

Dla niektórych była to pierwsza wizyta we franciszkańskiej pustelni. – Potrzebowałam wyci-

sznienia, skupienia, dostrzeżenia tego, co w moim życiu jest najważniejsze i co stoi na pierwszym miejscu. Stroma droga na Górę Polanowską wydała się niczym w porównaniu z radością płynącą z dotarcia do celu i możliwości ofiarowania intencji Matce Bożej – Bramie Niebios – wyznaje licealistka Karolina. Pielgrzymka ma także swoich wiernych fanów, którzy co roku wracają, by za pośrednictwem Maryi wypraszać łaski. – Kto raz tu zajrzy, będzie chciał wrócić, bo to miejsce niezwykle – zapewniają.

Na pielgrzymów, jak co roku, czekał gospodarz i budowniczy pustelni o. Janusz Jędrzysek. Powitanie pielgrzymów było zarazem pożegnaniem, bo od lipca „ojciec pustelnik” schodzi ze swojej góry, by rozpocząć pracę w Koszalinie. – Bardzo trudno będzie stąd wyjechać. Moje serce tu zostaje. Wola Boża jest taka, że mam teraz do pełnienia misję w Koszalinie, ale mam nadzieję, że jeszcze kiedyś wrócę na Górę Polanowską – żywy lub martwy – mówi żartobliwie franciszkanin.

Karolina Pawłowska



Na pielgrzymów czekał gospodarz – najprawdziwszy pustelnik
PONIŻEJ: W tym roku pielgrzymi wchodzili na Świętą Górę w cichej, indywidualnej modlitwie





Jedynak z bliźniakiem

Wystarczy cztery godziny na wygodnym fotelu, by spróbować uratować komuś życie

Z PRAWEJ: Aby pomóc chorej lekarce, do przychodni zgłosiło się 1759 osób

Jak łatwo można uratować komuś życie. To dlaczego tak **niewiele z nas to robi?**

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Łukasz Soja jest informatykiem w koszalińskiej prokuraturze, jego żona opiekuje się dziećmi w specjalnym ośrodku wychowawczym. Mają dwie córki Weronikę i Judytę. – Całe życie byłam jedynakiem, a teraz mam brata bliźniaka. Wprawdzie nie wiem

o nim za wiele i jest to pokrewieństwo genetyczne, ale nie da się słowami opisać tego, co czuję. Gdzieś tam w Polsce jest młody chłopak, który ma geny bardzo podobne do moich i dzięki mojej krwi ma szansę wyzdrowieć i normalnie żyć – mówi Łukasz. O sobie mówi, że jest niezwykle uparty. Z trudem przyznaje się do błędów, dlatego jest wdzięczny żonie za cierpliwość i wsparcie w każdej sytuacji. To jej zawdzięcza, że w ubiegłym roku wraz z 1758 innymi osobami ustawił się w olbrzymiej kolejce, by zostać dawcą szpiku.

– Namówiła mnie do tego moja kochana żona Ola. Media regionalne wciąż opisywały historię Joanny Trybuckiej, lekarki, której życie mógł uratować tylko przeszczep szpiku – wspomina mężczyzna.

Przyjaciele i lekarze zorganizowali „Dzień Dawcy Szpiku – dla Asi i innych”, podczas którego koszalinianie i turyści z całej Polski zgłaszali się jako potencjalni dawcy szpiku. Dzięki zaangażowaniu wolontariuszy do przychodni przyszło tak wielu ludzi, że było to zakończeniem nawet dla pracowników fundacji DKSM, którzy od wielu lat pomagają zorganizować takie badania. I choć wtedy nie udało się znaleźć dawcy dla chorej internistki, to dzięki niej znaleziono już czwórkę dawców, którzy podzielili się swoimi życiodajnymi komórkami. Historia pani Joanny też zmierza ku dobremu zakończeniu. Odpowiedni dawca szpiku znalazł się w Niemczech. Kobieta jest po przeszczepie i dochodzi do zdrowia. – Trudno powiedzieć, co czuję do osoby, która pomogła mi walczyć o zdrowie

i życie. Na pewno niesamowitą wdzięczność i taką bliskość. Przecież mam w sobie fragment drugiego człowieka. Dzięki niemu dostałam szansę – mówi Joanna Trybucka.

O co chodzi?

Zanim Łukasz Soja zdecydował się, by zostać dawcą szpiku kostnego, wiele godzin szukał informacji, co to znaczy być dawcą, jakie są tego konsekwencje. Dlaczego jest to takie ważne i o co właściwie w tym wszystkim chodzi. Sojowie chcieli, by ich decyzja była przemyślana i odpowiedzialna. W internecie znaleźli bowiem przerażające historie. Osoby, które zadeklarowały chęć oddania szpiku kostnego, wycofywały się z wcześniejszych deklaracji, gdy znajdował się potencjalny biorca. Nawet trudno sobie wyobrazić, co czuje wtedy

osoba czekająca na szpik, dla której jest to sprawa życia i śmierci.

Białaczką potocznie nazywaną jest grupa chorób nowotworowych układu krwionośnego. Jednym ze sposobów leczenia jest przeszczep szpiku kostnego, którego zadaniem jest odtworzyć zniszczony chorobą układ krwiotwórczy pacjenta. Najtrudniejsze w tym procesie jest znalezienie genetycznie odpowiedniego dawcy. Ze statystycznego punktu widzenia, w zależności od profilu komórek, szanse na powodzenie poszukiwań wynoszą czasem 1 do kilku milionów, czyli są tak prawdopodobne jak trafienie szóstki w totka.

– Dlatego uważam siebie za niesamowitego szczęściarza, czuję się wyróżniony, że to właśnie ja mogłem to zrobić. Pięć miesięcy po badaniach zadzwonił telefon. Kinga Dubicka z fundacji DKMS Polska powiedziała, że jest człowiek, któremu mogę pomóc – opowiada Łukasz Soja. Nie ukrywa, że nie potrafi ubrać w słowa emocji i wzruszenia, które wtedy go ogarnęło. – Głos mi się łamał z wrażenia, ale byłem gotów oddać szpik nawet natychmiast. Tęgo uczucia nie da się opisać słowami, więc nawet nie będę próbował. To trzeba przeżyć – mówi Łukasz.

Dwie igły

Najczęściej stosowane metody uzyskania komórek krwiotwórczych, czyli tych, na które czeka biorca, to ich separacja z krwi obwodowej lub pobranie szpiku kostnego z kości biodrowej. Są one stosowane w zależności od potrzeb biorców i możliwości dawców. – W moim przypadku zastosowano tę pierwszą metodę. Na badania, które miały potwierdzić zgodność i to, że jestem zdrowy, zaproszono mnie do Drezna, bo tam znajduje się szpital współpracujący z fundacją DKSM – opowiada Łukasz. – Tamtejsi lekarze przebadali mnie od stóp do głów i stwierdzili, że jestem zdrowy i mogę być dawcą – wspomina.

Po powrocie do Polski, przed kolejnym wylotem do Drezna, przez cztery dni przyjmował preparat wzmagający wydzielenie komórek macierzystych do krwi. Jak przyznaje, jedynym jego skutkiem ubocznym była lekko podwyższona temperatura i senność. – Jednak nie przeszkodziło mi to się cieszyć, gdy drugi raz poleciałem do Drezna. Na koszt fundacji poleciała ze mną moja żona, która przez cały czas mnie wspierała.



Mieliśmy bardzo troskliwą opiekę pod każdym względem. Lekarze, pielęgniarki, tłumacz – wszyscy byli dla nas bardzo mili – opowiada.

Samo pobranie komórek macierzystych trwało cztery godziny i nie było bolesne. – Siedziałem na wygodnym fotelu, w obie ręce miałem wbite specjalne igły. Krew pobierana z jednej ręki była tłoczona przez maszynę, która odseparowywała komórki macierzyste i zwracała ją do mojego organizmu przez drugą rękę – tłumaczy Łukasz. W drezdeńskim szpitalu poznał Anię, studentkę z Poznania, która swoje komórki przekazała choremu niemowlakowi. Z braku czasu Ania nie mogła osobiście zarejestrować się jako dawca. Na znaleziony w internecie adres wysłała szpatałki ze swoją śliną. – I to jest dowód, że pomoc może każdy. Nigdy nie przypuszczałem, że w sumie prozaiczny medyczny zabieg stanie się wydarzeniem, które zapamiętam do końca życia – przyznaje Łukasz.

List

Jest 17-letnim chłopcem, mieszka w Polsce i choruje na zespół mielodysplastyczny – tylko tyle Łukasz Soja wie o swoim genetycznym bliźniaku. Anonimowość jest jedną z podstawowych zasad obowiązujących w trakcie przeszczepu. Więcej dowie się dopiero za dwa lata i to tylko wtedy, jeśli zechce tego biorca. Takie procedury mają wykluczyć handel tkankami.

– Na razie napisałem list, który przekazałem mu za pośrednictwem fundacji. Zgodnie z procedurami nie mogłem podać moich danych. W liście starałem się przedstawić moją żonę, rodzinę, dzieci. Bez względu na to, czy dostanę odpo-

wiedź, cieszę się, że mogłem pomóc – mówi Łukasz. I apeluje: – Dawców mogą być miliony, a zabraknie właśnie tej jednej osoby, która teraz się waha. Dlatego proszę wszystkich: zastanówcie się, może wy także

powinniście zostać dawcami. Ja poświęciłem trzy dni ze swojego życia, by komuś pomóc. Nie uważam się za bohatera, lecz szczęściarza, który miał zaszczyt zrobić coś dobrego. ■

Szpik kostny

Jest odpowiedzialny za wytwarzanie komórek krwi: krwinek czerwonych, białych oraz płytek krwi. Szpik zdrowego człowieka wytwarza dziennie setki milionów komórek.

W szpiku kostnym znajdują się także tzw. komórki macierzyste.

Choć stanowią 0,1 proc. wszystkich komórek, są jednak bardzo ważne. Część z nich ma zdolność do samoregeneracji.

Pozostałe, dzieląc się, dają początek kolejnym generacjom komórek. Z nich ostatecznie powstają dojrzałe krwinki,

które opuszczają szpik i stają się częścią naszej krwi.

Transplantacja szpiku może uratować życie człowieka w przebiegu wielu chorób, m.in. w ostrych i przewlekłych białaczkach, zespole mielodysplastycznym, szpiczaku mnogim, chłoniakach złośliwych, w przypadku ciężkiej anemii aplastycznej i anemii wrodzonej.

Kto może zostać dawcą?

Dawcą szpiku może zostać każdy zdrowy człowiek w wieku od 18 do 50 lat. Nie może on być nosicielem wirusa HIV, WZW B i C

i nie mógł też w przeszłości chorować na żółtaczkę pokarmową, gruźlicę, choroby hematologiczne i onkologiczne.

Badanie polega na pobraniu próbki krwi.

Następnie antygeny zgodności tkankowej (HLA) zostaną umieszczone w Banku Dawców Szpiku Kostnego. Jeśli okaże się, iż osoba chora poszukująca dawcy szpiku ma antygeny zgodności tkankowej takie same jak dawca, zostanie on poproszony o oddanie szpiku. Szpik kostny można oddać tylko HONOROWO i bezinteresownie.

Muszą minąć co najmniej dwa lata, by dawca i biorca mogli się poznać. Chyba że zabrania tego prawo w danym kraju.

Gdzie się zgłosić?

Fundacja Urszuli Jaworskiej tel. 801 003 117 www.fundacjauj.pl
Fundacja DKSM tel. 22 331 01 47 www.dkms.pl
Centrum POLTRANSPLANT tel. 22 627 07 48 www.poltransplant.org.pl

Pomoc dla powodzian

Pan Zdzisiek ciągle pakuje

Zgrzewki wody mineralnej, kartony z konserwami – od kilkunastu dni siedziba Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej przypomina magazyn żywności. To **dary, które wkrótce trafią do powodzian.**



Caritas wciąż przyjmuje dary

Na apel bp. Edwarda Dajczka 30 maja we wszystkich parafiach naszej diecezji przeprowadzono zbiórkę ofiar dla powodzian. Kończy się czas księgowania i zliczania zebranych pieniędzy. Jak dowiadujemy się w Centrum Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, to już ponad 500 tys. zł. Jednak te dane są jeszcze niepełne, gdyż na konto bankowe wciąż wpływają kolejne kwoty. – Pieniądzy jest sporo. Najważniejsze, by szybko trafiły do najbardziej po-

trzebujących – mówi ks. Norbert Kwieciński, wicedyrektor koszalińskiej Caritas. – Dlatego wciąż jesteśmy w kontakcie z tarnowską Caritas, która dokładnie wie, co jest potrzebne. W pierwszym transporcie wysłaliśmy m.in. odzież, kalosze, trzy tony środków chemicznych i dezynfekcyjnych, meble, okna i żywność. Z trudem zmieściliśmy wszystko w dużym tirze. Udało się to dzięki pomocy koszalińskiej Jednostki Strzeleckiej – opowiada ksiądz.

To nie koniec akcji naszej Caritas. W przyszłym tygodniu kolejne dary trafią na Opolszczyznę. Od kilkunastu dni siedziba Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej przypomina olbrzymią hurtownię. Zgrzewki wody mineralnej, konserwy, worki z darami są dosłownie wszędzie. Aby trafiły do potrzebujących w dobrym stanie, trzeba je dokładnie zapakować i oznaczyć. Zajmują się tym Alina Marczevska i wolontariusz Zdzisław Paprocki, który na co dzień korzysta z pomocy Caritas. – Przychodzę tutaj na obiady, bo tak mi się życie ułożyło. Jak tylko pani Ala poprosiła „obiadowiczów” o pomoc, nie wahałem się ani chwili. Niestety, byłem jedynym chętnym – tłumaczy pan Zdzisław. Rozumie dramat ludzi z zalanych terenów. – W czasie powodzi stracili wszystko i sami nie są w stanie sobie poradzić. Ja nie pracuję, mam dużo wolnego czasu, więc mogę troszkę pomóc. Tym bardziej że mnie Caritas pomaga od dawna – przyznaje pan Zdzisław. Pani Alina nie może się nachwalić pana Paprockiego. – Choć jest to ciężka fizyczna praca, zawsze mogę na niego liczyć. Kilka godzin dziennie pomaga, jak potrafi najlepiej – opowiada pracownica Caritas.

Na pomoc naszych diecezjan mogą liczyć także dzieci z zalanych terenów. W lipcu na kolonie nad morze przyjedzie co najmniej 50 dzieci. – Może uda się zorganizować również przyjazd kilku mniejszych grup. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapowiada ks. Norbert Kwieciński.

Julia Markowska

Blog bez piuski

Wrażliwość i gwiazdy

Mówi
bp Edward Dajczak.

Po spotkaniu z maturzystami była pełnia księżyca. Stałem długo w noc i patrzyłem w gwiazdy. Następnego dnia zapytałem: dziewczęta, chłopaki, a w jakiej fazie jest księżyc?



JULIA MRKOWSKA

Na sali siedziało ze 150 maturzystów i nikt nie wiedział. Wtedy powiedziałem do nich: słuchajcie, jeśli nie regularnie, to od czasu do czasu trzeba oczy podnieść ponad monitor. Trochę wyżej, bo wtedy więcej widać.

Dlaczego to wspominam? Bo zbliżają się wakacje. Może warto by było bardziej uważnie popatrzeć na świat. A w tym świecie trochę uważniej spojrzeć na człowieka. Przecież tyłu potrzebuje zauważenia. W jednym z ostatnich wpisów na mojej skrzynce mejlowej było słowo, właściwie krzyk. Dziewczyna pyta: „Co zrobić, żeby w ogóle ktoś widział, że jestem?”. Ludzi widzą tylko wrażliwi ludzie. Tej wrażliwości uczy się raz na zgiętych kolanach na modlitwie, a drugi raz wpatrując się uważnie w księżyc i gwiazdy.

Profesor, który mnie kiedyś leczył, odmawia Różaniec właśnie na gwiazdach. Mówi, że wtedy jest najpiękniej. Jest cudownym profesorem, który ma dużo wrażliwości na człowieka. Umie na niego patrzeć i mu pomóc. Chciałem Was prosić, byście w wakacje nabrali trochę wrażliwości. Żyje się inaczej, spokojniej, jest więcej czasu. Nie zmarnujcie go. Chciałem Wam życzyć pięknych wakacji, a one są piękne wtedy, gdy oczy są trochę wrażliwsze. Oczywiście mówię o wrażliwości na Boga i wrażliwości na człowieka.

Pielgrzymka szkolnych kół Caritas

Mały wolontariusz może dużo

Niektórzy z nich mają jeszcze całkiem małe ręce, ale **serca wielkie i otwarte na potrzebujących**. Udowadniają to, spiesząc z pomocą wszędzie tam, gdzie najbardziej jej potrzeba.

Mali wolontariusze z całej diecezji po raz drugi zjechali się na swoje doroczne święto – pielgrzymkę szkolnych kół Caritas.

Modlitwa i mycie okien

W diecezji jest ich ponad setka. Organizują rozmaite akcje: zbierają żywność i pieniądze, myją okna, towarzyszą osobom samotnym. Udowadniają, że jeśli tylko włożysz się trochę serca, można wiele zrobić.

– Maluchy pomagają głównie modlitwą za konkretne osoby – na lekcjach, na śpiewających przerwach i w domach. Co ważne, to właśnie od dzieci dowiadujemy się, kto tej modlitwy potrzebuje. To one mają otwarte oczy na potrzeby bliźnich. Do tego dochodzą akcje, do których mali wolontariusze przyłączają się w miarę swoich możliwości. Kiedy tylko dowiedzieliśmy się o powodzi, która dotknęła naszych rodaków, od razu przystąpiliśmy do dzia-

łania. Nieco starsi odwiedzają podopiecznych w domach. Robią zakupy, pomagają w ogródkach, sprzątają. Niektórzy, zwłaszcza chłopcy, przy tej okazji pierwszy raz w życiu myli okna czy wieszali firanki, i świetnie sobie z tym poradzili – śmieje się Ewa Horanin, opiekunka koła ze Sławoborza.

Karolina Gryciuk jest jedną z kilkunastu osób należących do koła działającego przy słaWińskim Technikum Informatycznym. Jest zdania, że wbrew obiegowym opiniom, nastolatki chętnie włączają się w prace Caritas. – Ważne, żeby im pokazać, jak mogą działać – mówi wolontariuszka. – Zdarza się, że znajomi czasem nie mogą zrozumieć, iż zamiast iść do kina, wolę pomagać. Ale kiedy widzę uśmiech drugiego człowieka, to myślę sobie, że właśnie o to w życiu chodzi.

Do Szczecinka zjechało prawie 700 wolontariuszy i opiekunów. Rozpoczęli od Eucharystii, której przewodniczył bp Paweł Cieślak. – Takiej miłości, której

uczy nas Chrystus, trzeba nam się nieustannie uczyć, nieustannie do niej dorastać. To będzie wyciążnięta w geście przebaczenia dłoń, kiedy indziej umiejętność dostrzeżenia ludzi potrzebujących, biednych albo konkretna pomoc materialna. Należyście do pięknej rodziny szkolnych kół Caritas, umiecie dostrzegać tych, którzy potrzebują pomocy, i piękna jest wasza postawa. Prawdziwa miłość to umiejętność dawania – mówił biskup.

Ewangelizowanie przez działanie

Kościół Mariacki po brzegi wypełnił się młodymi ludźmi z niemal każdego zakątka diecezji. Każde z kół przywiozło transparenty i flagi, każde też przedstawiło się biskupowi krótkim hasłem.

Po Mszy św. barwny korowód małych wolontariuszy przemaszerował ulicami Szczecinka nad jezioro, gdzie już czekały na nich rozmaite atrakcje. Była m.in. dmuchana zjeżdżalnia i ściana

do wspinaczki, popcorn i wata cukrowa, a chętni mogli się nauczyć tańca rycerskiego.

Ks. Norbert Kwieciński, wicedyrektor diecezjalnej Caritas i organizator szczecineckiego spotkania, nie kryje radości, że wolontariuszy wciąż przybywa. – Najważniejszym argumentem przemawiającym za tym, żeby powstawały nowe koła jest to, że mały też może dużo. Jesteśmy uczniami i przyjaciółmi Chrystusa, więc staramy się otaczać innych miłością, pomocą, życzliwością. To też szansa „chwycenia” tych osób, które może na spotkanie modlitewne by nie przyszły, ale chętnie włączają się w wolontariat, czyli jest to takie ewangelizowanie przez wspólne działanie – wyjaśnia. – Dzisiaj mamy wolontariuszy, którzy mają lat kilka czy kilkanaście i angażują się w prace szkolnych kół. Z nich wyrosną dorośli wrażliwi na potrzeby bliźnich.

Karolina Pawłowska



Prawie 700 wolontariuszy SCK przemaszerowało z transparentami i hasłami ulicami Szczecinka



Razem z dziećmi świętował bp Paweł Cieślak



Nawet najmłodszy wiedzą, że w pomaganiu chodzi o miłość



Biskup Edward Dajczak wpisuje się do książki pamiątkowej



Dzieci, nauczyciele i rodzice są dumni ze sztandaru szkoły

Święto szkoły w Bolkowie

Kardynał na topie

Publiczna Szkoła Podstawowa w Bolkowie ma swojego patrona.

Zdecydowaną większością głosów został nim kardynał Stefan Wyszyński.

Bolkowo to malutka, malownicza miejscowość położona w powiecie świdwińskim, gminie Połczyn-Zdrój, należąca do parafii pw. św. Katarzyny w Ostrym Bardzie. Do równie malutkiej Publicznej Szkoły Podstawowej uczęszcza zaledwie 52 uczniów, nad którymi opiekę sprawuje 12 pedagogów. Jeszcze niedawno bali się, że podobnie jak wiele tak małych placówek dydaktycznych szkoła zostanie zlikwidowana. Ale szkołę udało się uratować, a teraz jeszcze z bezmiennej placówki przekształcała się w uczelnię o dumnej nazwie: Publiczna Szkoła Podstawowa im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Bolkowie.

Burza mózgów

Nauczyciele, rodzice i dzieci długo zastanawiali się nad wyborem patrona. – Zaczęliśmy od rozmów, kto może być kandydatem. Spośród wymienianych osób wybraliśmy te, które powtarzały się najczęściej. Kandydatów było trzech, spośród nich Prymas Tysiąclecia – mówi Ewa Kloc, dyrektor szkoły. Jak wszyscy zgodnie przyznają, chcieli, by była to osoba wyjątkowa. – Dyrektorzy naszych zaprzyjaźnionych szkół obrali za patronów wielkie postaci m.in. Jana Pawła II. Ale jedno z naszych dzieci powiedziało, że to przecież nasz Papież klęczał przed kardynałem Wyszyńskim. I już nie było wątpliwości – dopowiada pani dyrektor.

W ostatecznym tajnym głosowaniu społeczność szkolna w 98 procentach opowiedziała się za kardynałem. Nastąpiła całkowita mobilizacja. Dzieci chciały jak najlepiej poznać swojego bohatera i przewodnika. Rozmawiały o nim na lekcjach religii i wychowawczych. Ogłoszono konkurs rysunkowy na portret z podobizną prymasa. Zabiegi pedagogiczne nie poszły w las. – W konkursie

wiedzy o życiu i działalności kardynała dzieci wykazały się ogromną wiedzą. Jako członkowie jury byliśmy zaskoczeni i zdumieni tym, że uczniowie tak wiele wiedzą i rozumieją. A przecież dla takich małych dzieci ta postać nie jest taka oczywista i łatwa – zgodnie mówią nauczyciele.

Śladami kardynała

Do uroczystości nadania szkole imienia i przekazania jej sztandaru dzieci bardzo się przygotowywały. Mały Kamil Krajewski miał tego dnia do wypełnienia bardzo ważne zadanie. Był głosem kardynała Stefana Wyszyńskiego w prezentowanym przez uczniów przedstawieniu słowno-muzycznym o życiu patrona. – Kardynał był Prymasem Tysiąclecia i siedział w więzieniu za słuszne rzeczy dla Polski. Mówił o tym, jak być wielkim człowiekiem i sam taki był. Przekonywał, nie tylko słowem, ale przede wszystkim działaniem, że nie stracił wierności, co zarzucały mu ówczesne władze – opowiada Kamil. Aby wystąpić w przedstawieniu, musiał nauczyć się wielu tekstów. –

Ale chciałem też być przygotowany duchowo. Dlatego poszedłem wcześniej do spowiedzi – dodaje.

W uroczystościach 17 czerwca uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych i parlamentarnych, rodzice i mieszkańcy Bolkowa. Gościem honorowym był bp Edward Dajczak, który sprawował Mszę św. w intencji szkoły, poświęcił sztandar oraz pamiątkową tablicę. – Człowiek, szczególnie młody, by móc wzrastać, dojrzewać, musi znaleźć wzorzec człowieczeństwa. Postaci wyraziste są niezwykle istotne. Ta szkoła przyjmuje dziś imię i sztandar takiego człowieka. Człowieka odważnego, prawego i wielkiego patrioty. Człowieka ogromnej wiary i tego, który uczył wszystkich, jak kochać – mówił do zgromadzonych. Do świętujących list wystosował abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski.

Uroczystość nadania szkole imienia kardynała Stefana Wyszyńskiego tydzień wcześniej, 11 czerwca, przeżyli gimnazjaliści z podśląskiego Redzikowa.

Ks. Dariusz Jaślarz